Nr. 233. We Lwowie Wtorek dnia 7. Października 1873. **Rok V**

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we **Lwowie** rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w **Państwie Austrjackiem**: rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową **za granicę**: do całych Niemiec: rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal. 5 srg.— do Francji i Anglji rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedynczy kosztuje 8 ct.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we **Lwowie** Biuro administracji „Dziennika Polskiego" przy placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we **Wiedniu**, w **Hamburgu**, **Frankfurcie n. M.**, w **Berlinie**, w **Lipsku**, **Bazylei** [Szwajcarja] i **Wrocławiu** pp. Haasenstein & Vogler, w **Wiedniu**: F. Löb, R. Mosse, Zygmunt Kotkowski, Auwinkel Nr. 3.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą **6** ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej **30** ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego".—Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Od Wydawnictwa.

Ze zbliżającym się kwartałem prosimy o wczesne odnowienie przedpłaty.

Przedpłata na *Dziennik Polski* wynosi:

na prowincji z przesyłką pocztową:		
całorocznie	22 złr.	— ct.
półrocznie	11 „	— „
kwartalnie	5 „	50 „
miesięcznie	1 „	85 „
we Lwowie bez przesyłki pocztowej:		
całorocznie	18 złr.	— ct
półrocznie	9 „	— „
kwartalnie	4 „	50 „
miesięcznie	1 „	50 „

Przedpłatę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.

Prosimy o ścisłe trzymanie się cen powyżej wyszczególnionych, dla uniknienia nieporozumień i uciążliwej korespondencji.

W ciągu następnego kwartału rozpoczniemy druk nowych powieści oryginalnych, między któremi znajduje się także humorystyczna praca p. Pawła Sasa, p. t. *Pamiętnik znaleziony.*

Lwów 6. października.

Pierwsze doniesienia z prowincji o wyborach wyborców są bardzo smutne. Okazuje się w całej pełni słuszność uwag naszych, pisywanych na tem miejscu w maju, czerwcu i lipcu w sprawie organizacji przedwyborczej. Okazują się w całej pełni skutki tego dziwactwa mrzonkowatego, które się nazywało ugodą pomiędzy Polakami a mniemanymi „Rusinami". Uwidoczniają się także już teraz skutki nieoględności, z jaką traktowano organizację przewyborczą żydów. Np. w Stanisławowskiem, gdzie było ognisko ugodowych usiłowań, wybory wyborców w gminach wiejskich wypadają najfatalniej, i to całkiem rzecz naturalna. Usiłowania ugodowe uśpiły stan czujność publiczną. Obywatelstwo nasze obałamucone świetnemi widokami układów tłumackich, uwierzyło z góry w rezultat ich pomyślny, i z założonemi rękami oczekiwało przyszłości, podczas kiedy ajenci przeciwników bynajmniej nie spoczywali, lecz raźno i wytrwale krzątali się około popierania swoich wcześnie postawionych i zaleconych kandydatów.

Co do akcji żydowskiej, to jak wiadomo, był długi czas i była kilkakrotna sposobność zawarcia kompromisu słusznego. Bezrozumne jednak krzykactwo i namiętne wichrzycielstwo z jednej i drugiej strony sprowadziło jednak ten wynik, którego każdy zimno patrzący i rozważny człowiek musiał sobie nie życzyć, bo przecież nikomu nie było tajnem, że znana i zawsze doświadczona solidarność wyznaniowa żydów nie da się rozerwać frazesami ani hałasem głupim. Żydzi odepchnięci przez komitet centralny lwowski, poszukali dla siebie innych aljentów, i to w obozie może sobie najwstrętniejszym, a jak silnie i wcześnie obóz śtojurski był zorganizowany, to na dowód tego opowiadano nam fakt dość ciekawy. Żydzi przystępując do kompromisu przedwyborczego z komitetem Rady ruskiej, żądali zmiany spisu kandydatów świętojurskich, zawierała bowiem kilka nazwisk wcale brzydkich. Komitet Rady ruskiej odpowiedział im, że zmiana jest niepodobną, albowiem nazwiska te są już przedmiotem agitacji, a niebezpieczną byłoby rzeczą, teraz wyborcom wybijać z głowy imiona, których się z wielkim mozołem nauczyli.

Sojusz przedwyborczy żydów ze świętojurcami jest faktem dokonanym, i widzimy jego ślady wszędzie. Przeciwnicy nasi udowodnili, i to nie pierwszy raz, że mają więcej rozumu politycznego niż nasi przywódcy, którzy wiele rozprawiając o „sojuszu wszystkich partyj antycentralistycznych w państwie", zaspali poprostu gruszki w popiele własnego kraju. A stało się to wśród nieuleczalnej blagerji, że Szomer Israel jest kompletnie izolowany, że go się wypierają współwyznawcy na wszystkich punktach i t. p. Tych parę oświadczeń od kahałów, które niby zaprzeczały przystąpieniu gmin żydowskich do organizacji szomerskiej, brano za dobrą monetę i wmawiano w publiczność, że może być zupełnie spokojną. Tymczasem gdyby nawet wszystkie kahały w kraju były zaprzeczały, to mimo to fakt był faktem, bo istotnie żadna gmina żydowska jako gmina nie przystępywała do wzmiankowanej organizacji, lecz przystępywali jej członkowie bądź pojedyńczo bądź zbiorowo. Swieży mamy dowód na to w Krakowie, gdzie dr. Samelson przecież ma pewną powagę, i nie chciał dopuścić żadnego separatyzmu.

Konstatujemy to dla nauki na przyszłość. Chcąc robić coś praktycznie, trzeba się brać do rzeczy praktycznie, ze statystyką w ręku i ze znajomością stosunków krajowych, a nie bujać w dzieciństwach lub zarozumiałości, bo — prosimy wglądnąć we wszystkie stosunki — a zaprawdę nie mamy najmniejszej przyczyny być zarozumiałymi. Blaga odnosi raz jeszcze zwycięztwo i to z ogromną szkodą dla sprawy publicznej — ale być może iż to wywoła przecież zbawienną reakcję w umysłach — co daj Boże jak najprędzej.

GŁOSY z KRAJU.

Kraków we wrześniu. *(Uwagi tyczące się tak zwanych tantjem, czyli wynagrodzeń ekonomów, leśniczych rządców ekonomicznych; przez Wiktora Bylickiego.)*

X. W innych listach, jak plenipotenta hr. Tyszkiewicza, Tadeusza Piętki z pod Warszawy z r. 1803 do 1807 oznaczenia w umowach, nie tylko że są dostatnie, ale jednego syna swojego oficjalisty i jednę z córek bierze Piętka na swój koszt, oddając na naukę do Lublina do konwiktu, pannę zaś umieszcza u Norbertanek, pisząc do ojca. „Kiedyś tandem moj panie Kanty spokojny o dzieci, i mniej masz kłopotu z dziatwą w domu, to pilnujże mi za to stadniny i tych owiec merynosów, z któremi nie można się tak obchodzić jak z koziarkami etc."

W rękach właścicieli mniejszych majątków w Kongresówce, i dzierżawców znajdują się różne umowy, stare regestra, zapisy, notatki, wykazujące ten dobry uczciwy stosunek dawnych panów do swej służby ekonomicznej, pewien rodzaj familjarności i zaufania, a uszanowania i służebności z drugiej strony.

Płacono dobrze jeżeli mniej gotówką, to ordynarją, i różnemi dogodnościami, był dostatek i dochody miał dziedzic.

Dziś, gdy gospodarstwo niby postępowe, stosunek ten coraz znika, nie ma zaufania. Oficjalista z góry jest uważany nie jak przyjaciel domu, któremu służy, ale przeciwnie, podejrzywany jest o wszelkie nadużycia dobrej wiary, jakich się na stanowisku swojem dopuszczać może. Już tem samem jest on w zawodzie swoim upokorzony.

Sama pensja i oznaczenie, jakie mu proponują, są już żenujące człowieka zdolnego. Niepodobna mu godzić się na nie, wreszcie przyjąć musi warunek, iż utraci służbę, gdyby się ożenił, a jest to warunek tak upowszechniony, że na mnóstwo żądań o oficjalistów różnych kategorji rzadko trafia się miejsce dla żonatego.

I jeżeli cytowałem w wierzytelnym odpisie list pisany przed 80 laty, to mam przed sobą listy przed trzema laty pisane, któremi żądania swoje wyrażano jak następuje:

„Jest u mnie wakująca posada dla leśniczego k a w a l e r a (podkreślone), ale musi to być człowiek zdrów i silny, u mnie chłopi napadają na lasy. Potrzeba aby był zdolnym w leśnictwie, uczciwy, trzeźwy, nie wydalał się nigdzie, byłoby do życzenia, gdyby był leśniczy egzaminowany.

„Pensji daję zwykle złr. 60, ordynarji korcy 8, mieszkanie przy cegielni."

Pojechał zatem, leśniczy, (wprawdzie nie egzaminowany ;) i znalazł mieszkanie złożone z jednej izby, sąsiadującej ze strycharzem, a przez sień mieszkał żyd karczmarz z pięciorgiem dzieci. I kiedy niemożność takiej dla siebie lokacji przedstawił panu, że następnie nie miałby się gdzie stołować, odebrał odpowiedź:

„Mój Panie, poprzednik twój tu mieszkał, stołował się u strycharza i było mu bardzo dobrze."

Rozumie się, że ów leśniczy w parę tygodni zmuszony był to miejsce opuścić. Inny zaś tak brzmi:

„Dowiedziawszy się, że można za pośrednictwem Pańskiem dostać zdolnego ekonoma, gotów jestem takowego z rekomendacji kantoru przyjąć. Potrzebuję k a w a l e r a (podkreślone), żonatego z braku mieszkania nie mógłbym przyjąć.

Folwark mój ma około 300 morgów dobrej ziemi, zdolny i postępowy rolnik może duże rezultata osiągnąć. Miałem wielu, ale nie natrafiłem na racjonalnego człowieka — rozpacz jest z tymi ludźmi — głupie to i złe i nieprzychylne. Gotów jestem wreszcie i lepiej zapłacić, byle raz przyjść do zdolnego człowieka. Niech przyjedzie, a gdy okaże się takim, jak wymagam, zwrócę mu koszta podróży — pensji dam od 100 do 120 złr. w. a. — i stół drugi."

Pokazało się, że do tego drugiego stołu zasiadał lokaj i ogrodniczki. Inny znowu list opiewa tak, (daję go w wiernym co do słowa odpisie):

„Rządca, którego mi Pan przysłałeś, jest bardzo zdolny i energiczny, ale ma nawyczki, dla których tylko do św. Jana będę go mógł pozostawić. — Proszę sobie wyobrazić, że gdy go upominałem, dla czego przy dozorze nie ma kija w ręku, to odpowiedział mi, że ubliżałby sobie, gdyby stał nad ludźmi z kijem, a u mnie ludzie do tego przyzwyczajeni — dobry i zdolny człowiek, ale jakaś głowa przewrócona. Zastałem go raz piszącego przy świecy stearynowej — już mu łojowe złe. Wprawdzie kupił ją sobie, ale ten zbytek nie robi mi zaufania itd."

Jeden z nader ciekawych jest następujący. Pan S. żądał rządcy do majątku coś 1.600 morgów obejmującego i pisze tak, (pisownia w wiernej kopji):

„Opróćz Rządcy mugbym wziąść jeszcze Ekonoma, jeżeliby był człowiek doświaczony i utściwy kawaler, i nie latawiec, a nie zadawał się w poufałość z ludźmi i niebył pijak a co gorsza złodziej lub to oba — i byle moje zlecenia wypłeniał. — Pęsya u mnie jest złr. 80, a jeżeli dobrze pisze i registratura utrzyma mogię dadz więcy."

W dalszym ciągu korespondencyj napisano do p. S., lecz odebrano odpowiedź samej pani tej osnowy:

„Męża mojego hrabiego S. nie ma w domu, odjechał do swoich innych dóbr, a że w Jego nieobecności ja załatwiam pana hrabiego interesa, więc proszę uprzedzić tego Pana co tu na Rządcę się stara, iż z żoną nie mógłby być pomieszonym, i jeżeli tej osobno tak ulokować nie jest w stanie, to pan hrabia nie będzie mógł go przyjąć. Przeszły rządca miał wprawdzie żonę, ale mieszkanie to zajmuje teraz żona kamerdynera mojego męża itd." a dalej — „Gdyby zaszła potrzeba pisania do mego męża, to za adresem takim:

„Jaśnie Wielmożny Hrabia S. przez.... w..."

Kto inny znowu tak napisał:

„Płaciłem zwykle ekonomom 150 zł., to jest wyżej jak zwykle w mojej okolicy płacą. Stół dostatni — na śniadanie kawę. Teraz gotów jestem dać złr. 100 i procenta, że zaś przy braku dobrych regestrów trudno to ustanowić, więc myślę, że 5 procent od nadwyżki czystego mojego dochodu na rok pierwszy będzie dostateczny — ułożymy to wreszcie, niech tylko ten pan przyjedzie."

Otóż pojechał ten pan na złr. 100 i owe procenta z folwarku, mającego do 400 morg., na którym zastał 13 krów i dwoje cieląt, koni 5 i wołów dwa, zaprzęgi sznurkami powiązane, wozy porozsychane. Czeladzi parobków 3, dziewek 2, pola zachwaszczone, zboża na nasienie brakowało, kupić nie było za co. Żyd siedział w oborze pilnując mleka, za które z góry zapłacił, w ogrodzie w budzie siedział żyd pilnując owoców na które dał pieniądze jeszcze na wiosnę. Na młynie siedziało dwóch żydów, w karczmie jeden. U pana zaś barona (bo dziedzic był baronem) siedziało ich po kilku, a sekwestrator od trzech dni coś pisał w oficynach.

Korespondencje polityczne „*Dziennika Polskiego.*"

Berlin 2. października.

(A) Wierzcie mi, że jestem echem tutejszej opinji publicznej, jeśli list mój dzisiejszy rozpoczynam skonstatowaniem pogłosek o bliskiem przesileniu kanclerskiem, które to pogłoski po wyjeździe króla włoskiego coraz natarczywiej w całej berlińskiej odzywają się prasie. Większość dzienników im nie dowierza i usiłuje wszelkiemi możliwemi sposoby zbić rozumowania tych, co ośmielają się przebąkiwać o intrygach dworskich na niekorzyść żelaznego kanclerza, bądź co bądź jednakże nie brak pesymistów, wróżących ks. Bismarkowi bliski upadek. Do tych ostatnich należy organ tutejszej giełdy, która w podobnych razach najlepszym bywa ciepłomierzem i szczęśliwszym jest nieraz prorokiem, niżli to ma miejsce przy całym zastępie powołanych i niepowołanych polityków. Otóż organ ten zapewnia, że intrygi przeciw ks. Bismarkowi wyrosły w kołach najwyższych w czasach ostatnich do tak znacznych rozmiarów, iż cesarz, który pokłada nieograniczone zaufanie w rozumie kanclerza, nie przyjął go w czasie tegoż pobytu w Berlinie, a natomiast udzielił posłuchania jego przeciwnikom. Partja dworska, która w większości stoi po stronie nowo-kreowanego marszałka polnego Manteuffla, skorzystała z ogłoszenia pamiętników jenerała Lamarmory, aby całą siłą uderzyć na nienawistnego męża stanu i zohydzić go wobec monarchy, który rzeczywiście miał być zgorszonym szczegółami odnoszącemi się do ówczesnego postępowania ks. kanclerza. Znane są wam niezawodnie pamiętniki byłego naczelnika gabinetu włoskiego i znaną rola, jaką przydzielono tutaj Bismarkowi — rola dająca jaskrawe świadectwo o przewrotności charakteru pruskiego męża stanu. Stronnictwo dworskie wyzyskało owe gorszące wykrycia, a było mu to tem łatwiej, ileże krol stary radby, aby świat cały wierzył, iż co się dzieje, dzieje się z jego inicjatywy, a tu właśnie w pamiętnikach Lamarmory pełno na to dowodów, że Bismark nie zawsze się oglądał na swego monarchę i dawał jen. Lamarmorze bardzo jasno do zrozumienia, że nie króla rządzi tu wola, lecz jego. Czy ks. Bismark mimo tego wszystkiego ustąpi miejsca komu innemu, to wielkie pytanie — w każdym razie rola tego męża stanu jeszcze nie odegrana, a w wypadkach, jakie się przygotowują, nazwisko kanclerza niezawodnie na pierwszy wystąpi plan.

Obok pogłosek i domysłów, dotyczących osoby księcia kanclerza, rubryki prasy berlińskiej przepełnione ciągle królem Wiktorem Emanuelem i konferencjami, jakie się tu odbyły w czasie kilkudniowego pobytu gości zaalpejskich. Dzienniki nie mogą dotąd wypłynąć z entuzjazmu, jakim ni ztąd ni z owąd rozgorzały dla króla włoskiego i marzą o prusko-włoskiem przymierzu, zdolnem utrzymać w szachu pół Europy. O Austrji wyrażają się półgłosem, snać nie wierzą w silny alians z sąsiadem, któremu może trudniej niżby się zdawało, zapomnieć Sadowy i przeboleć czworoboku włoskiego.

Faktem jest, że między pruskimi i włoskimi mężami stanu miały miejsce poufne narady i konferencje, których dotąd nie zdołały wyświecić należycie gadatliwe dzienniki. To tylko nie podlega wątpliwości, że w pogadankach poufnych wzięto pod baczną rozwagę „pewne europejskie ewentualności" i rozebrano pod okiem szefa wielkiego sztabu pruskiego, marszałka hr.

TAJEMNICZA INTRYGA

przez

Emila Gaboriau

przekład Włodzimirza Górskiego.

Część druga.

(Ciąg dalszy.)

Silna i dobrze zbudowana, ciemna brunetka z gęstym puchem na górnej wardze, pani Blangin, miała imię Kolety.

— Biedna panienko! zaczęła znowu, zapewne dziwnem się pani wydaje pobyt tu...

— Tak jest, bardzo dziwnym, bezwątpienia... Ale gdzie jest twój mąż?

— Na dole, droga pani. Zaraz tu przyjdzie.

I rzeczywiście wkrótce dały się słyszeć na schodach ciężkie kroki i ukazał się Blangin blady, zastraszony, jak człowiek narażający się na wielkie niebezpieczeństwo.

— Nikt nie widział i nie słyszał, powiedział. Obawiałem się tylko tego psa żołnierza na straży... ale właśnie gdy panienka nadchodziła udało mi się odciągnąć go w drugą stronę... Zaczynam wierzyć, że nie stracę mojej posady.

Panna Chaudoré skorzystała z tych wyrazów by zaraz rozpocząć rzecz.

— Eh! cóż pana może obchodzić jego posada, tak zaczęła z udaną wesołością, daleką od jej duszy, kiedy już ułożone, że zapewnię panu lepszą...

I otworzywszy swą torebkę położyła na stole rulony.

— A!... złoto!... powiedział Blangin, a oczy mu zaiskrzyły się.

— Tak jest. W każdym z tych rulonów zawiera się tysiąc franków... a oto szesnaście ich...

Nieprzezwyciężona pokusa wyryła się na twarzy Blangina.

— A czy można zobaczyć? zapytał.

— I owszem, odrzekła Dyonizja, sprawdź pan.

Była w błędzie, Blangin bynajmniej nie myślał o sprawdzeniu. Chciał tylko napoić wzrok swój widokiem złota, usłyszeć dźwięk jego, dotknąć się własnemi rękami.

Z gorączkowym ruchem rozwinął jeden rulon i powoli wysypywał pieniądze na stół, a w miarę jak się kupa złota zwiększała usta jego bladły i pot występował na skroniach.

— I wszystko to moje!... powiedział z ogłupiałą miną...

— Tak jest, odrzekła Dyonizja.

— Nie wyobrażałem sobie jak to może wyglądać szesnaście tysięcy franków. Co to za piękna rzecz złoto!... Popatrz no, żono.

Ale Koleta odwróciła głowę. Była ona nie mniej od męża chciwą a może nawet więcej od niego wzruszoną, ale była kobietą, umiała udawać.

— O, droga pani! rzekła, nigdy ani ja, ani mój mąż nie żądalibyśmy od pani pieniędzy za usługę, gdybyśmy tylko o sobie mieli do myślenia. Ale mamy dzieci!...

— Obowiązkiem waszym jest pamiętać o dzieciach, odpowiedziała Dyonizja.

— Szesnaście tysięcy franków, to wielka suma, wiem o tem... Może pani żałuje, że daje nam tyle pieniędzy!...

— Tak mało żałuję tego, przerwała młoda dziewczyna, iż chętnie dodam jeszcze cokolwiek...

I pokazała jeden z czterech rulonów, które pozostały w torebce.

W takim razie, zawołał Blangin, mniejsza o miejsce!... I upojony widokiem złota dodał: Jesteś tu pani u siebie; więzienie i jego dozorca, są na pani usługi. Czego pani żądasz? Mów pani. Mam dziewięciu więźniów, nie licząc pana Boiscoran i Cheminota... Chcesz pani?... wszystkich wypuszczę!...

— Mój mężu! rzekła surowo kobieta.

— Jakto?... czyż nie wolno mi wypuścić więźniów?...

— Nim tak się zaczniesz pysznić, zrób naprzód to, co pani żąda...

— Tak, to prawda.

— A więc, mówiła dalej oględna kobieta, schowaj to złoto, które mogłoby nas zdradzić.

I wydobywszy z szafy wełnianą pończochę, podała ją mężowi, który wsunął tam szesnaście tysięcy franków, ale kilkanaście sztuk złota włożył sobie do kieszeni, by mieć naturalny dowód swej nowej fortuny. Następnie, gdy już pończocha napełniła się i została umieszczoną w najgłębszym kącie szafy pod bielizną, Koleta powiedziała swemu mężowi:

— Teraz zejdź na dół. Ktoś może jeszcze nadejść, a gdybyś nie otworzył, gdy zapukają; mogłoby to wzbudzić podejrzenie...

Jako dobrze wydresowany mąż, Blangin był natychmiast posłusznym, a Koleta poczęła starać się o rozerwanie Dyonizji. Powiedziała, że ma nadzieję, iż droga jej panienka raczy cokolwiek przekąsić. To jej doda sił, a przytem pozwoli zabić czas; ponieważ dopiero co siódma wybiła, a Blangin będzie mógł zaprowadzić ją do celki pana Boiscoran dopiero po dziesiątej.

— Niedawno jestem po obiedzie, odpowiedziała na to Dyonizja, nic nie potrzebuję...

Ale Koleta nalegała coraz bardziej. Powiedziała, że Bogu dzięki, pamięta, jaki gust miała jej droga panienka; przygotowała więc jej doskonały buljon i wyśmienitą leguminę. A mówiąc to, nakrywała do stołu, ponieważ uroiło się jej, że Dyonizja musi jeść koniecznie. Zresztą takie nadskakiwanie żony dozorcy, miało tę dobrą stronę, iż nie pozwoliło Dyonizji oddawać się smutnym myślom.

Nadeszła noc. Wybiła godzina dziewiąta, potem dziesiąta. Potem słychać było kroki patrolu zmieniającego wartę... W kwadrans potem, ukazał się Blangin z latarnią i ogromnym pękiem kluczów w ręku.

— Kazałem Cheminotowi iść spać, powiedział; teraz pani może iść.

— Chodźmy, rzekła Dyonizja, wstając.

I zapuściła się w nieskończone korytarze z dozorcą więzienia, potem przeszła ogromną sklepioną salę, w której odgłos kroków rozlegał się, jak w pustym kościele, potem znowu długą galerję... Nakoniec Blangin, wskazując na potężne drzwi, przez których szpary przeciskało się nieco światła, powiedział:

— To tam!...

Ale Dyonizja uchwyciła go za rękę i głosem zaledwie dosłyszanym rzekła:

— Zaczekaj pan chwilę...

Bo omal nie uległa pod ciężarem tylu ogromnych wrażeń. Bo czuła, że nogi uginają się pod nią, oczy mgłą zachodzą. Dusza jej zachowała szczytną zwą energję, ale ciało nie było woli posłuszne.

— Czy pani niedobrze? zapytał dozorca, co pani jest?

A ona właściwie błagała Boga, by jej dodał odwagi sił.

Skończywszy modlitwę, rzekła krótko:

— Wejdźmy.

Zaskrzypiały klucze i zasuwki. Blangin otworzył drzwi więzienia Jakóba Boiscoran...

XXVIII.

Już nie dnie, ale godziny liczył Jakób Boiscoran od czasu, jak siedział w sekretnem więzieniu. Zamknięto go w piątek rano 23. czerwca, a była już środa 28. A zatem już trzydzieści dwie godziny według straszliwego wyrażenia Ayraulta był on „żywy wykreślony z żywego świata i zamurowany w grobie." To też każda z tych trzydziestu dwóch godzin zaciężyła nad nim jak cały miesiąc. To też widząc go bladego i wychudłego, z włosami i brodą w nieładzie, z oczami świecącemi od gorączki jak źle zagaszone węgle, z trudnością możnaby było domyślić się w nim szczęśliwego i wesołego pana na Boiscoran, tego Benjaminka losu, któremu wszystko zawsze uśmiechało się, tego dumnego i skeptycznego człowieka, który z wyżyn swej przeszłości wyzywał przyszłość. Ze wszystkich bowiem mąk, wynalezionych przez społeczność, zmuszoną do bronienia się, nie masz straszliwszej nad „sekretne więzienie." Nie masz nic takiego, coby szybciej odhartowywało energję, ubezwładniało wolę i pokonywało najpotężniejsze organizacje.

Gdyby wielkie cierpienie nie miało właściwego sobie wstydu, panna Dyonizja mogłaby mieć wiadomość o Jakóbie. Nie było nic łatwiejszego nad to. A gdyby się wywiadywała, to wiedziałaby od Blangina, który pilnował i szpiegował pana Boiscoran, i od więziennego stróża, który przynosił mu jadło, przez jakie stopnie przeszedł on od czasu swego uwięzienia.

Upadły na duchu w pierwszych chwilach, rychło odzyskał on moc nad sobą i w piątek i sobotę był spokojny i pełen otuchy, rozmowny i prawie wesoły. Fatalną była dlań niedziela. Zawieziony do Boiscoran między dwoma żandarmami, przez całą drogę zasypywany był obelgami i pogróżkami ludzi, którzy go poznali i powrócił śmiertelnie smutny. Przez cały poniedziałek dręczył go sędzia śledczy, a po sześciogodzin-

Moltkego i byłego włoskiego ministra wojny, a dziś pierwszego adjutanta królewskiego, jenerała Bertole-Viale, korzyści odporno-zaczepnego przymierza. Nie omylimy się, gdy powiemy, że owe „ewentualności" odnoszą się przeważnie, jeżeli nie jedynie, do restauracji monarchji we Francji i Hiszpanji, i mają na oku ową chwilę, gdy intrygami stronnictwa wstecznego we Francji uda się obalić republikę najprzód francuską, a potem zapirenejską i obsadzić oba sąsiednie trony Bourbonami, którzy, jak to powszechnie wiadomo, i z czem się zresztą nie tają, nie żywią szczególniejszej dla Niemiec przyjaźni. Że zaś tym ostatnim pożądańszą jest republika w guście tej, jaką stworzyli aktorowie z 23. maja, republika z ks. Broglie i Mac-Mahonem na czele, niżli Francja królewska bądź z trójkolorowym sztandarem, bądź z chorągwią o trzech liljach, nie wątpimy.

Król odjechał do Baden-Baden, gdzie przebywa od dłuższego czasu królowa. Powrót tegoż do Berlina nastąpi dopiero w ostatnich dniach października, para królewska bowiem zatrzyma się czas jakiś u swej familji w Mainau, a cesarz uda się ztąd około 15. do Wiednia, gdzie zabawi najdłużej dni sześć. Czy ks. kanclerz towarzyszyć będzie cesarzowi — bogowie wiedzą, więcej jednakże za tem przemawia że nie, niśli że tak. Obiega pogłoska, że cesarz podpisał przed swym odjazdem patent rozwiązujący Izbę deputowanych i rozpisujący nowe do tej wybory. Wiadomość ta jest mylną. Podobne rozporządzenie nie mogło być przedłożone cesarzowi już dlatego samego, iż w tej chwili nic jeszcze nie powzięto stanowczego w sprawie wyborów, trudno bowiem przewidzieć, czy przygotowania do tychże wyborów ukończone będą w terminie, o jakim z początku myślano. O ile się zdaje, sejm zbierze się w listopadzie i przeciągnie swą sesję do połowy marca, poczem zwołany zostanie rajchstag, którego żywot atoli będzie nader krótkim, mimo że przedłożony mu zostanie cały szereg ustaw organizacyjnych, jak np. ustawa wojskowa, ustawa o procedurze karnej itd. Słychać, że ustawy rzeczone nie przyjdą pod obrady w ciągu sesji, gdyż takowa przeciągnęłaby się musiała do nieskończoności, lecz odesłane zostaną do większej komisji parlamentarnej, która obradując nad niemi całe lato, zda z swych czynności sprawę zebranemu w jesieni reichstagowi.

Z innych wiadomości spoczywających po za obrębem polityki, nic wiele mam wam do zanotowania. Wspomnę chyba o dziele, jakie tu wyszło z polecenia admiralicji niemieckiej, a traktujące obszernie o morskich siłach zbrojnych państwa niemieckiego. Wypisuję ztąd kilka szczegółów. Marynarka niemiecka liczy 42 okrętów wojennych z 307 działami najcięższego kalibru, a zwłaszcza: 3 fregaty pancerne, 1 korwetę pancerną, 2 statki pancerne, 1 śrubowiec, 11 korwet, 4 parowce, 1 yacht, 10 łodzi kanonierskich. Na ukończeniu jest pięć fregat pancernych i dwie korwety razem z 46 działami. Personal marynarki cesarskiej obejmuje ogółem 1159 oficerów, kadetów i urzędników, a mianowicie: jednego wiceadmirała, 5 kontradmirałów, 9 kapitanów morskich, 26 kapitanów korwety, 49 kapitanów poruczników, 51 poruczników, 106 podporuczników, 150 kadetów, 176 oficerów pokładowych, 43 lekarzy, 8 duchownych itd.

Przybył tu przedwczoraj syn wicekróla egipskiego, który jako podporucznik wstąpił w służbę pruską.

Król saski zapadł na nowo na zdrowiu. Dowiaduję się w tej chwili, że odebrano tu z Drezna doniesienia, które każą się z każdą godziną obawiać najgorszych następstw.

Paryż 2. października.

(W. M.) Do gorączkowego ruchu który się coraz bardziej wzmaga około pytania: Kto będzie rządził Francją, republika, monarchja hr. Chamborda lub cesarstwo, przybył w tych dniach fakt nie małej wagi dla przyszłości napoleońskiej. Stronnictwo Bonapartystów rozpadło się na dwie części. Z jednej strony stoi cesarzowa, małoletni następca tronu i ich upoważniony reprezentant, p. Rouher; a z drugiej książe Hieronim Napoleon. Przeciwne dążności polityczne i religijne tych dwóch stron nie były tajemnicą dla nikogo, walka namiętna pomiędzy nimi objawiła się we wszystkich ważnych zadaniach cesarstwa. Cesarzowa Eugenja tak jak p. Rouher wstrzymywała, a książę Napoleon popychał naprzód wóz napoleoński. Kiedy cesarzowa i p. Rouher w pojęciach konserwatyzmu chcieli zamknąć cały program cesarstwa, książę Napoleon gonił zawsze i niezmordowanie za pogodzeniem wszechwładztwa ludowego, czyli demokracji, z ideami napoleońskiemi. Dopiero powaga naczelnika rządu i dynastji, pokazująca według wyrażenia jednego dziennika, raz postępowe a drugi raz reakcyjne oblicze, potrafiła utrzymać równowagę pomiędzy sprzecznemi stronami, nie dając racji ani jednej ani drugiej, a nie zniechęcając żadnej. Śmierć na wygnaniu Napoleona III zmieniła na chwilę postać rzeczy. Wspólny upadek wyradzał wspólny interes, zdawało się, że wobec niepowodzeń wszelkiego rodzaju niedość będzie połączenia wszystkich sił i że książę Napoleon stanie obok matki jako naturalny opiekun syna. Tymczasem natura ludzka przemogła nawet interes dynastyczny, dawne antypatje odżyły w całej mocy. P. Rouher pojął, że obok księcia Napoleona nie ma dla niego miejsca, że albo musi pozostać jak dawniej wice-cesarzem, albo zejść ze sceny publicznej. Książę zaś Napoleon za nadto dumny, za nadto światły i doświadczony, ażeby mógł opuścić drogę którą szedł całe życie i oddać się pod kierunek polityki, której wszystkie nieszczęścia cesarstwa przypisuje.

Ztąd też p. Rouher jest dzisiaj głównym mentorem i opiekunem interesów dynastycznych, a książę Napoleon jak dawniej odosobnionym ale wiernym obrońcą cesarskiej demokracji. Pierwszy należy do koalicji która dzisiejszy „porządek moralny" zaprowadziła we Francji, a drugi podaje rękę republikanom i z nimi chce walczyć przeciwko gotującej się restauracji monarchicznej.

W jednym z moich poprzednich listów położyłem już tę starą pochyłość księcia Napoleona przez przytoczenie ciekawego ustępu z jego manifestu, zamieszczonego w *Le patriote de la Corse*. Dziś nowy fakt zarysował wyraźniej jeszcze odrębne stanowisko księcia od kierunku przeważającego w stronnictwie Bonapartystów. Proszę posłuchać.

W prasie francuskiej, jak we wszystkich krajach we Francji w mniejszej liczbie jak gdzie indziej, są ludzie zdolni, zręczni, a przedewszystkiem zuchwali, którzy w nic nie wierzą, a wszędzie się rzucić gotowi, gdzie rozgłosu nabyć i kieszenie zapełnić mogą. Do takich ludzi należy niejaki p. Portalis, redaktor zniesionych przez rząd dzienników *La Constitution* i *Le Corsaire*, a teraz główny redaktor dziennika *L'Avenir National*. Oczywiście, że ostatecznie sądzić należy... Dawniej zażarty stronnik napoleonizmu, potem republikanin najjaskrawszego koloru, o tyle tylko nie był otwartym rycerzem komuny paryskiej, o ile prawa tego nie dozwalały. Otóż ten pan Portalis powziął myśl mimo namiętnej polemiki, jaką prowadził w ostatnich czasach z Bonapartystami, założenia ligi narodowej pomiędzy stronnikami cesarstwa i republiki, i w tym celu ogłosił gorące wezwanie do ks. Napoleona, ażeby stanął na czele ligi w obronie praw i wolności narodowych, przeciw grożącemu im niebezpieczeństwu ze strony monarchistów. Ks. Napoleon przyjął wezwanie listem ogłoszonym w dzienniku *L'Avenir National*, w przekonaniu zawsze, że za p. Portalisem stoi silne stronnictwo ludowe, i gdy tymczasem sama myśl amalgamacji dwóch gruntownie rozdzielonych stronnictw wywołała tak powszechne zdziwienie a nawet oburzenie, że ks. Napoleon musiał się spostrzedz, jak wielki błąd popełnił, podejmując rzecz niemożliwą wszędzie, a o tego z ludźmi podejrzanej wartości. Republikanie i bonapartyści odpychają stanowczo wszelką myśl jakiego zbliżenia, książę zaś Napoleon opszczał to pismo, wyrzekając się wszelkiego wspólnictwa z nową taktyką p. Portalisa, a w stronnictwie monarchicznem objawiło się pewne zadowolenie, że im przybył nowy argument przeciwko cesarstwu i republice. Taki jest dotychczasowy skutek Ligi narodowej pana Portalisa i ks. Napoleona.

W sprawie restauracji nie zaszło w tych dniach nic nowego. Hr. Chambord milczy i w cichości układa plany z swoimi przyjaciołmi, jak zdobyć większość choćby jednego głosu w Zgromadzeniu narodowem. Liczne organa jego w Paryżu i na prowincji zachowują także uderzające milczenie, w obawie, żeby jakiem nieostrożnem słowem nie narazić na szwank przygotowującego się epilogu zbyt długiej komedji monarchicznej. Pogłoski utrzymują się ciągle, że Zgromadzenie narodowe będzie dzień zwołanem będzie, a jeżeli to dotąd nie nastąpiło, to jedynie dla tego, że monarchia jeszcze na większość liczyć nie może. Jedynym faktem z dziedziny restauracji jest manifest 80u dzienników legitymistowskich na prowincji wychodzących, w którym król Henryk V wzywany jest jako jedyny zbawca Francji. Wszystko co się stało od 1789, uważane jest w tym manifeście jako niebyłe albo raczej jako trucizna, którą wyrzucić trzeba z wnętrzności narodu. Społeczeństwo trzeba przerobić na stary krój, według formy, jaką Ludwik XVI chciał nadać nowej organizacji społeczeństwa francuskiego. Smutny to zaiste symptom. 80 organów propaguje codziennie zasady, które naród francuski uznał za przeżyłe. I to ma być dziełem najgorliwszych obrońców tronu i ołtarza.

Podróż Wiktora Emanuela do Niemiec jest ciągle przedmiotem rozmaitych komentarzy, nikt jednak nie przypuszcza, ażeby pomiędzy cesarstwem niemieckiem, Austrją i Włochami zaszło co innego, jak zamiana dyplomatycznych grzeczności. Austrja ma się sprzymierzyć z Prusami. Po co? Ażeby tem łatwiej zjednać je Włochom? Włochy krzyczą w Medjolanie i w Wenecji, niech żyje Austrja! Cóż to znaczy? Czyż Austrja ma jakiekolwiek interes w sprzymierzaniu się z z tymi, którzy jej odebrali dwie najpiękniejsze prowincje? Włochy winny wiele Prusom: bo Wenecję i Rzym — ale więcej jeszcze Francji: bo jedność i niepodległość.

Cóż teraz Prusy mogą dać Włochom? Nic. Prusy chcą stworzyć religję państwową, jak w Moskwie, gdy tymczasem Wiktor Emanuel czyli Włochy dążą do separacji państwa i kościoła. Prusy są protestanckie i po barbarzyńsku igrają z tak niebezpiecznym ogniem, jak uczucia religijne. Włochy pozostały na łonie kościoła katolickiego mimo sprzecznych interesów z Watykanem i nie mają u siebie żadnych szranek wojny religijnej. Może Włochom jakie niebezpieczeństwo zagraża ze strony Francji? Bynajmniej, każdy wie, że Francja przez dziesięć lat jeszcze nie może prowadzić wojny, a wszelkie ultramontańskie groźby pękać muszą jak bańki mydlane przed rzeczywistością. Zresztą, jeżeli Francja ustali u siebie republikańską formę rządu, co jest bardzo prawdopodobnem, znikną wszelkie obawy nieporozumień z Włochami, a więc i powody niebezpiecznych aliansów z Prusakami. Utrzymanie rzeczypospolitej we Francji będzie najskuteczniejszą odpowiedzią na pruskie umizgi do Włochów.

Dnia 24. b. m. wyszedł w Londynie pierwszy numer pisma pod nazwą „Prawda". Redaktorem i administratorem jest dr. L. Zborowski, do którego wszelkie listy w przedmiocie prenumeraty należy kierować pod następującym adresem: 2 Myddleton square, Pentonville E. C. London. Nie znam p. L. Zborowskiego, a pismo „Prawda" nie podaje żadnego programu ani wyznania wiary — nie mogę też o niem nic stanowczego powiedzieć. Sądząc jednak z pierwszego numeru, można przypuścić, że redakcja „Prawdy" chce się oprzeć na gruncie czysto narodowym, na gruncie demokracji rodzimej, tak jaką wspólna praca kraju i emigracji wyrobiła. Dla tego też szczerze się ucieszyłem zjawiskiem tego pisma. Przyszło w porę, bo w chwili, kiedy żadnego organu polskiego między sobą nie mamy. Jeżeli „Prawda" zrozumie dzisiejsze potrzeby emigracji, jeżeli będzie starannie unikać osobistej polemiki i wszelkich sporów o frazesy, ... wpływ, jaki się zwykle podaje pomiędzy emigrantami w Londynie mieszkającymi, może oddać wielkie usługi nie tylko emigrantom rozproszonym po wszystkich krajach, ale i sprawie narodowej. W tej nadziei witam pismo „Prawda" z braterską życzliwością i polecam je patryjotyzmowi czytelników *Dziennika Polskiego*. Wychodzi dwa razy na miesiąc i kosztuje w Austrji $2^1/_2$ guld. półrocznie, a 5 guld. rocznie.

Ziemie Polskie.

Z Pełplina donoszą pod dniem 1. października: Po raz pierwszy odbierali tutejsi kanonicy kompetencję swoją wprost z kasy regencyjnej w Kwidzynie, dokąd zmuszeni byli każdy z osobna nadesłać poprzednio kwity na kasę tę wystawione. Dotąd kasa regencyjna nadsyłała całą kwotę kompetencji na stolicę biskupią tutejszą przypadającą do kasy biskupiej, a ta wypłacała co komu z dostojników i urzędników kościelnych i biskupich przypadało. — Kompetencja zatrzymana teraz seminarjum duchownemu pełplińskiemu wynosi rocznie 5.800 tal. Pewien czas mogłoby seminarjum utrzymać się z własnych funduszów, mianowicie z dawniejszych oszczędności i folwarku do tego uposażenia należącego, rząd przecież postąpi sobie, jak w Poznaniu, i w razie niezaprzestania nauk, seminarjum zamknie.

Regencja poznańska wezwała arcybiskupa Ledóchowskiego pod karą 500 talarów, aby w ciągu najdalej dwóch tygodni obsadził probostwo w Wieluniu, stosownie do przepisów praw kościelno-politycznych. Sąd wytoczył arcybiskupowi kilka procesów o zamianowanie wikarych bez zawiadomienia o tem regencji. Zdaje się, że po wyczerpaniu całego zasobu środków, będących w rozporządzeniu rządu, tenże chwyci się ostatecznego środka, tj. wytoczenia procesu przed trybunałem spraw kościelnych, ustanowionym na mocy nowych praw kościelno-politycznych, którego ostatecznym rezultatem będzie zapewne złożenie arcybiskupa z urzędu.

Biskupowi chełmińskiewu wytoczono proces o zamianowanie ks. Masłowskiego wikarym w Chełmnie.

Kronika.

(d. 6. października.)

Prezydjum magistratu lwowskiego oznajmia plakatami, że spisy wyborców uprawnionych do wyboru posłów do Rady państwa d. 23. bm. we Lwowie odbyć się mającego, już są sporządzone, i że przeglądać je można codziennie począwszy od 5. bm. w małej sali ratuszowej od 9. zrana do 2. popołudniu.

† **Tadeusz Uzięblo,** kupiec i obywatel m. Lwowa, zmarł d. 5. b. m. przeżywszy lat 53.

† **Br. Ant. Gostkowski,** dyrektor galic. banku kredytowego we Lwowie, umarł w Wiedniu 27. września br., przeżywszy lat 37.

Podziękowanie składa dyrektor lwowskiego gimnazjum polsk. p. A. Udryckiemu właścicielowi dóbr ziemskich w Mostach za przysłaną na jego ręce kwotę 50 gld. na wsparcie ubogich uczniów. Kwoty tej użyto według życzenia szlachetnego dawcy. *A. Oskard.*

Nowe stowarzyszenie. Na podstawie zatwierdzonych przez namiestnictwo statutów zawiązało się we Lwowie stowarzyszenie członków orkiestry teatralnej w celu wzajemnej pomocy materjalnej.

Mianowanie. Rada szkolna kraj. mianowała Józefa Łockiewicza nauczycielem przy szkole ludowej w Mikuliczynie.

Cesarz austrjacki, Franciszek-Józef I., obchodzić będzie dnia 2. grudnia br. 25-letnią rocznicę wstąpienia na tron.

Produkcja piwa we Lwowie. Od stycznia do końca sierpnia br. a więc w ciągu 8 miesięcy sprodukowały wszystkie znaczniejsze browary lwowskie razem 56,705 wiader piwa, a mianowicie: browar Kisielki 16,710 wiader, Kleina 5,500, Jurkiewicza 3,240, Grunda 8,895, Schmelkesa 9000, Ringelhaupta 2,120 i Domsa 11,24 wiader piwa.

Cholera we Lwowie. Od 1. do 2. bm. zachorowało osób 9, umarło 6, pozostało w leczeniu 24. Zdaje się, że w tym roku nie przybierze już ta epidemja w mieście naszem większych rozmiarów. Dnia 2. bm. cholera grasowała najbardziej na Gródeckiem, jeden dom tej dzielnicy dostarczył 5 chorych. Fizyk miejski wspólnie z komisarzem dzielnicy odbył rewizję tego domu, l. 570, i nakazał jego bezzwłoczne opróżnienie, zdając równocześnie sprawę władzom sanitarnym.

Cholera w Krakowie już całkiem ustała.

Dla Marji Dobruckiej, wdowy z 5giom dzieci w Olesku złożyli w naszej administracji: A. F 2 gld., Adolf Schmal, restaurator na dworcu w Krasnem 2·50, Kropiwnicki w Rakowie 2 gld. P. Szmalowi odpowiadamy, że są chłopcy i dziewczęta.

W Grzybowicach pode Lwowem pogorzał gospodarz Wasyl Lewuszyński z całym dobytkiem, i z liczną rodziną koczować musi w ogrodzie, prawie bez pożywienia. Lubo asekuracja galicyjska we Lwowie w pięciu dniach już zlikwidowała i wypłaciła szkodę za budynki, w każdym razie poszkodowany mając zboże i siano niezabezpieczone, znajduje się wobec nadchodzącej zimy w wielkiej biedzie. Podpalił go własny zięć przez zemstę, że żona dla jego nierządnego życia przemieszkiwała u rodziców. Śledztwo sądowe wykryło tę zbrodnię, a winowajca przyznał się podobno do winy. Jest to jeden z rzadkich wypadków, gdzie zbrodnię natychmiast wykryto. Ileż podobnych bezkarnie uchodzi! Należy się tutaj zasługa żandarmom, iż wzięli się energicznie do rzeczy i poszlakowanego bezzwłocznie odstawili do sądu.

Przemyśl, 5. paźdz. Wczoraj pochowaliśmy zwłoki Jana Rewakowicza, wysłużonego i zasłużonego profesora tutejszych szkół ludowych. Znało go trzy obwody z surowości nauczycielskiej, ale też i z nieskazitelności charakteru. Przez 40 lat służby wychował wiele młodzieży na tęgich ludzi, a dom jego był konwiktem dla synów obywatelskich z Sanockiego i Przemyskiego. W ostatnich czasach jeszcze mimo 80 lat wieku uczył dzieci i pieszo robił kilkomilowe wycieczki, postać niedzisiejsza, poważna z wielką brodą białą. Cześć pamięci jego!

Rawa, 3. października. *(Kor. Dz. Polsk.)* D. 29 z. m. zmarł w Rawie Antoni Grochowski, b. prezes Rady powiatowej Cieszanowskiej, w ostatnich czasach referent katastralny. Gotowość niezmordowana służenia poczciwej sprawie mieniem i czynem, niczem nie zrażona wytrwałość w tej pracy, połączona ze skromnością, cechowały całe życie zmarłego; żal szczery przyjaciół i znajomych towarzyszył mu do grobu, utratę bowiem jego boleśnie odczuje cały powiat, a pamięć o nim przechowa i ludność wiejska, której zaufanie i poważanie umiał sobie zjednać.

Tarnopol 4. października. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Deck, który, jak to wam opisałem, strzelał do dzieci p. Bołazińskiego, wytoczył wam proces prasowy. Po wydrukowaniu w *Dzien. Polsk.* mego doniesienia o tem zajściu, zjechała tu ze Lwowa komisja z dyrekcji kolei Karola-Ludwika i przekonawszy się o prawdziwości mego doniesienia, zawiesiła w urzędowaniu p. Decka, lecz w kilka dni później powołano go napowrót do służby i zapewne (?) polecono mu wytoczyć wam proces. Ciekawy też jestem o co on was a względnie mnie oskarża? Czy może przez proces prasowy myśli uwolnić się od odpowiedzialności wobec tutejszego sądu obwodowego, który za strzelanie do dzieci pociągnął go przed swe kratki?

Tarnów 5. października. *(Kor. Dz. Polsk.)* Telegram w dzisiejszym numerze *Gaz. Nar.* umieszczony, w którym burmistrz Feliks Jarocki z całą stanowczością i impetycznością przeciw redaktorowi waszego pisma zaprzecza prawdzie na aktach urzędowych ugruntowanej i przez siebie samego publicznie na posiedzeniu pełnej Rady gminnej przyznanej, jest charakterystycznym dowodem, jakim sposobem walczy tutejsza klika, by przeszkodzić dalszej likwidacji majątku gminnego przez p. Stronnera. Nie tylko wzbronił Jarocki urzędowania komisji likwidacyjnej w magistracie, ale co najsromotniejsza, z drem Kozlem, który jako przewodniczący komisji zasłużył się dobrze miastu, a którego wiek już i stanowisko powinne były miarkować burmistrza w zapędach, obszedł się w sposób samejże powadze naczelnika miasta ubliżający. Gdyby nic więcej nie zawinił był burmistrz, tylko że prawdopodobnie dla złagodzenia pierwszego wielce przykrego wrażenia, jakie wywarł absolutny krok jego na mieszkańców Tarnowa, odważył się dezawuować publicznie nagą prawdę, już by zasłużył na suspenzję. Burmistrz, który nie umie lub nie chce słuchać władz wyższych, dowodzi tem samem, iż nie umie i rozkazywać. Władze powinne z całą doniosłością faktu dla utrzymania powagi swojej przykładnie ukarać niepraktykowaną dotąd nigdzie renitencję i uniemożliwić powtórzenie się podobnych scen, którym u nas końca ani miary nie ma.

Krosno, 25. września. *(Kor. Dz. Pol.)* Dziś nareszcie mogę wam donieść, że cholera nas już opuściła. Drugi tydzień jak zwinęliśmy ostatnią stację ratunkową w mieście i nasze nieocenione służebniczki, te prawdziwe córy Chrystusowe, opuściły okolicę Krosna, aby podążyć dalej z pomocą, gdzie choroba jeszcze nie ustała. Oprócz ś. p. Siostry Józefy, która tak smutnie żywot w Rymanowie zakończyła, zachorowały u nas dwie służebniczki: Siostra Tekla i Siostra Karolina, lecz zostały uratowane. Setki ludzi zawdzięczają tylko im życie. Widziałem i poznałem wiele zgromadzeń zakonnych, w podobnych wypadkach działających, lecz sumiennie wyrzec mogę, że równego poczucia chrześciańskiego, tego nieopisanego spokoju i rezygnacji jak u tych dziewic, które wszystkie wyszły z pod strzech słomianych ludu naszego, nie zdarzyło mi się nigdy napotkać. A ich przełożona, Siostra Leona, urodzona również pod strzechą włościańską w Staniątkach, to nie macocha Talbot, to wierna córa naszej ziemi. Kto chociaż chwilę popatrzał na jej czyny i posłuchał słów pocieszających zrozpaczony lud, kto widział z jaką miłością pouczała swoje służebniczki i wskazywała drogę do obowiązków, ten zmuszony był schylić czoło przed prawdą, wynikającą z czystej wiary.

Również musimy jeszcze raz podnieść głos uznania dla naszego starosty, p. Romana Gabryszewskiego. Wiadomo bowiem, że chociaż jeszcze w okolicy Krosna nie było cholery, miał urlop w kieszeni i miał zamiar wyjechać na dłuższy czas z rodziną; nie skorzystał jednak z tego urlopu, ale natomiast z całą energją pełnił obowiązki nader trudne. Jemu to głównie ma komitet zdrowia do zawdzięczenia, że czynności tegoż komitetu, chociaż w części odpowiedziały celowi. U nas nie kończyły się rozkazy starostwa na papierze i opieszałość nie była tolerowaną. Takiemu to jedynie poparciu wszelkich usiłowań komitetu zdrowia, zawdzięcza Krosno, że w samem mieście zaledwie kilkanaście ofiar uległo, a w ogóle stosunek śmiertelności był znacznie mniejszy jak gdzieindziej. Z lekarzy tu przysłanych, podnosimy zasługi dr. Körnera z Krakowa, jako też aptekarza, p. Wojciecha Pika, który w całem znaczeniu tego wyrazu był i jest obywatelem dobrze zasłużonym. Niestety, ze smutkiem muszę donieść, że zaledwie zasłona zapadła po tym strasznym dramacie, a już widzimy zbliżanie się, jeszcze może okropniejszego wroga ludzkości — g ł o d u ! C a ł e p o d k a r p a c i e nie ma z b o ż a ! Już dziś, po uskutecznionym obsiewie ozimym, oprócz trochę pośladów, wielu gospodarzom nie został ani jeden korzec na sprzedaż, ani na wyżywienie licznej rodziny. Bezplon jest tak wielki, że kopa żyta wydaje zaledwie c z t e r y garnce, a pszenica ośm, na wpół z kąkolem. Kto ma pół korca z kopy, ten nazywa się szczęśliwy. Zbiór nie opłacił nawet wykładów. Wierzajcie i zapiszcie fakt, że jeżeli nie zostaną natychmiast obmyślone skuteczne kroki zaradcze, natenczas z wiosną ujrzymy tak straszne obrazy, jakie nam się dotąd nie pojawiły. Nic szczególnego będzie, jeżeli cena korca zboża zdrożeje nad zwyczaj. Obok ułatwienia dowozów zboża, potrzeba obmyśleć pracę dla masy ludu. Jeżeli środki te zostaną zaniedbane, natenczas g ł ó d i t y f u s g ł o d o w y zabierze trzy razy tyle ofiar ile cholera. Podnieście energicznie tę kwestję żywotną, nie cierpiącą zwłoki najmniejszej, uderzcie w wielki dzwon, aby spiesznie zbadano stan i zawczasu radzono.

Milno 4. października. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Poprzednio donosiłem już, że od lutego 1872 mamy w Milnie nauczyciela, chociaż do postawienia odpowiedniego budynku szkolnego dotąd tu nie przyszło, lecz w małej chacie na ten cel tymczasowo przeznaczonej, nauka kilkorga dzieci nibyto się odbywała. Tak a nie inaczej było do feryj. Czy się one czego nauczyły? jest dla nas tajemnicą, która zapewne tylko samemu p. nauczycielowi może być wiadomą, bo egzaminu wcale nie było.

Mówiąc o dziatwie w Milnie, przyznać trzeba, że ta z powodu przedłużenia wakacyj nic nie straciła, albowiem przed wakacjami do szkoły nie chodziła, gdyż zaledwie 4 do 8 na 120 i więcej do nauki kwalifikujących się tutaj dzieci i to nieregularnie w szkole się jawiło. Czy uczęszczanie takie do szkoły można nazwać nauką? Teraz wakacje już się skończyły, a w szkole pustki, bo nikt do niej nie chodzi. Czy można będzie zresztą od dzieci teraz żądać, ażeby tłumnie do szkoły chodziły, skoro po wakacjach urządzono tu szkołę z decyzji p. nauczyciela i innych niepowołanych dygnitarzy miejscowych, w tak małej i ciasnej chatce, że zaledwie 10 dzieci szkolnych w niej naukę wygodnie pobierać będzie mogło. Chatę zaś większą, w której dotąd szkoła się znajdowała, zamieszkuje teraz od wakacyj p. nauczyciel, a szkołę przeniesiono tam, gdzie on przedtem mieszkał. Co jest najgorszego, że chata, która obecnie na szkołę przeznaczoną została, znajduje się na ustroniu wsi, pod lasem, błotami i rzeką od wsi oddzielona, cóż więc dziwnego, że szkoła będzie próżną, gdy pora jesienna i zimowa nadejdzie, w której wypadnie szkolarzom brnąć po uszy w błocie i wodzie lub zaspach śniegowych, aby się dostać do szkoły? Na wiosnę zaś, gdy śniegi topnieją, rzeka i stawy wzbierą, dziatwa będzie zmuszona przewozić się czółnami. Chata zaś, w której dotąd odbywała się nauka, chociaż także celowi nie odpowiadała, to przynajmniej równa i dobra droga przez wieś i groblę do niej prowadzi.

Gdy z powyższych przyczyn p. nauczyciel tutejszy do czasu nim tu budynek szkolny w odpowiedniem miejscu gmina postawi, nie ma i nie będzie miał z jej dziećmi obowiązkowego zajęcia, a więc naturalnie wcale niezasłużenie swą pensję kwartalną od gminy pobiera, czyby nie było słusznem, aby na czas nim szkoła pomieniona zbudowaną zostanie, tj. do przyszłego roku szkolnego, rada szkolna okręgowa p. nauczyciela ztąd odwołać za stosowne uznać raczyła. Wiemy, że zawsze jeszcze jest brak kwalifikowanych nauczycieli ludowych, przeto ów nauczyciel mógłby być gdzieindziej użytecznym, a tu jest on teraz wcale niepotrzebny; a 200 guld. rocznie, które mu gmina płaci, mogłyby być na wybudowanie szkoły użyte. Pisarkę gminną, którą on utrzymuje, mógłby ktoś inny niemający żadnego utrzymania objąć, a ów p. nauczyciel niechby się swym obowiązkom nauczycielskim oddawał, za co zasłużyłby sobie na powszechne uznanie, a i tak, ile mi wiadomo, ustawa szkolna zabrania nauczycielom trudnić się pisarką gminną. Czy mu tę naruszać wolno?

P. Jaworowskiemu, tak się nazywa nauczyciel tutejszy, jak widzimy nie zależy na tem, aby miał kogo uczyć, stara się on tylko, aby swoją pensję kwartalną najregular-

---

nem badaniu, gdy mu przyniesiono objad, powiedział, że zdrowie nie dopisze mu dłużej i że lepiejby było, by mu od razu śmierć zadano. We wtorek otrzymał list Dyonizji i odpowiedział nań. To stało się powodem nadzwyczajnego wzruszenia i przez pewną część nocy Frumencjusz Cheminot widział go przechadzającego się po celce z rzutami i wykrzyknikami szaleńca. We środę spodziewał się znowu listu, a gdy ten nie nadszedł, wpadł w lodowate odrętwienie, z którego nie mógł go wyrwać p. Galpin. Przez cały dzień wypił tylko filiżankę buljonu i trochę kawy. A gdy sędzia odszedł, wsparł się łokciami na stole naprzeciw okna i pozostał nieruchomy jak posąg, z obwisłemi wargami, wzrokiem osłupiałym tak głęboko zatopiony w marzenie, iż nawet nie ruszył się, gdy mu przyniesiono światło.

W takim samym stanie był jeszcze, gdy naraz po dziesiątej usłyszał skrzypienie zawiasów. Już dość obył się z więzieniem, by poznać jego zwyczaje. Wiedział, o której godzinie przynoszono mu jadło, o której Cheminot porządkuje jego celkę i kiedy wreszcie ma nastąpić wizyta sędziego śledczego. Gdy nadeszła noc, należał sam do siebie aż do dnia następnego. Spóźniona zatem taka wizyta zapowiadała wydarzenie niezwykłe — może wolność, której odwiedzin tak niecierpliwie wyglądają wszyscy więźnie... Wstał więc i jak tylko ujrzał wśród ciemności twarz Blangina, zapytał żywo.

Blangin skłonił się. Był to dozorca ugrzeczniony.

— Panie, powiedział, przyprowadzam panu pewną osobę....

I usunąwszy się na bok, przepuścił pannę Dyonizję, lub raczej wepchnął ją do pokoju, gdyż zdawało się, iż straciła możność poruszania się.

— Osobę... powtórzył p. Boiscoran.

A gdy dozorca podniósł latarnię, nieszczęśliwy poznał swoją narzeczonę.

— Pani! zawołał, pani tu!!... (C. d. n.)

niej pobierał, a co mu nader łatwo przychodzi, albowiem będąc oraz pisarzem gminnym, sam sobie takową przy odbieraniu podatków ściąga, jakkolwiek dzieją się przy tem nadużycia ze strony tego pana, ponieważ zamiast 50 guld. dla siebie (tyle mu się kwartalnie należy) i 5 zł. 50 ct. na stróża i potrzeby szkolne, wybiera daleko więcej.

Ponieważ ów nauczyciel jest tu w tym celu przysłany, aby uczył dzieci, a nie, aby pisał włościanom supliki i trudnił się pisarstwem gminnem, prosimy kompetentne władze o zaradzenie temu złemu, jako też i o wglądnienie w tę ważną sprawę, że kilkunastu włościan obrządku gr. kat. z wójtem i nauczycielem na czele, wbrew poleceniu rady szkolnej okręg. w niezdrowem i niestosownem miejscu tę szkołę postawić zamierzyli, nieuwzględniając przytem słusznej opozycji rozsądnych i uczciwych gospodarzy obrządku łacińskiego.

Wczoraj znaleziono przy kopaniu kartofli w ogrodzie należącym do tutejszej plebanji, kilkadziesiąt sztuk starożytnej monety srebrnej, różnej wielkości. Niektóre z nich mają nosić datę r. 1300.

Bar. Burger, tajny radca, za czasów Schmerlinga austr. minister marynarki, członek 2 rad zawiadowczych kolejowych umarł w Wiedniu d. 2. bm.

Karol Planner, major i komendant batalionu obrony krajowej nr 68 w Brodach, wyniesiony został przez cesarza do stanu szlacheckiego z przydomkiem „Pindersheim.“

Na zgromadzeniu Towarzystwa zoologiczno-botanicznego w Wiedniu d. 1. b. m. przedstawił dr. Merenzeller rozprawę dr. Dybowskiego, nadesłaną ze Syberji z opisem osobliwego gatunku ryby (Comephorus baikalensis), żyjącej w najgłębszych głębiach jeziora bajkalskiego.

Jak daleko postąpiła germanizacja na Warmji. W powiecie olsztyńskim wchodzi jak pisze *Gazeta Toruńska*, w skład nowego sejmiku powiatowego dziewięcin panów z nazwiskami polskiemi, a mianowicie: właściciel dóbr Gramacki (pisze się Gramatzki), sołtys Barwiński, gospodarz Kusza (Kuscha), gospodarz Rogala (Rogalla), sołtys Szczepański (Szepanski), lekarz dr. Rakowski, burmistrz Zakrzewski (Sakrzewski), burmistrz Gajewski, kamelarz Kisielnicki (Kiselnicki). Jesteśmy pewni, że z bardzo małemi może, albo żadnemi wyjątkami, wszyscy uważają się za Niemców. U tego lub owego spotkalibyśmy się może jeszcze z reminiscencjami polskiemi n. p. że rodzice mówili tylko po polsku; niejeden sam jeszcze mówi po polsku, choć dość nędznie. Znamy tam ludzi wykształconych, mianowicie i księży, władających dobrze językiem polskim, u których jednak poczucie narodowości mocno przytępione; u niejednego z młodszych silnie budzić się zaczyna. To też nie wszystko tam jeszcze stracone; poczciwy polski lud warmiński byłby wdzięczną niwą do pracy.

Klerycy pod karabinem. W Poznaniu stawiło się ostatniego września 6 kleryków do odsłużenia jednorocznej służby wojskowej; jeden z nich stanął w rewerendzie.

W Kijowie ma być założony browar parowy na akcje. Ażeby nowa świątynia Gambrynusa mogła nasycić wszystkich swoich czcicieli, zatwierdzone już stowarzyszenie wypuści 800 akcyj 500-rublowych na okrągłą sumę 400,000 rubli.

W Londynie skazał sąd kryminalny w tych dniach do ciężkich robót na całe życie czterech oszustów, rodem z Ameryki, którzy zdołali oszukać bank angielski, znany ze swej ostrożności, na 3 miljony franków. Każdy z tych oszustów miał 10 różnych nazwisk, pod osłoną których prowadził swoje niebezpieczne spekulacje. Oszuści aresztowani zostali w Ameryce, dokąd uciekli z Londynu, w czasie, gdy bank spostrzegł się za późno, że stał się ofiarą ich podstępu.

Dział literacko-artystyczny.

(d. 6. października.)

Kronika teatralna. Dziś 6. b. m. odegraną będzie komedja Gogola *Rewizor z Petersburga.* Na *Lady Tartuffe*, którą dziś miano grać, ciąży jakaś fatalność. Z powodu wyjazdu jednego z artystów, spowodowanego nagłym interesem familijnym, musiano znów odłożyć przedstawienie tej komedji.

* Jutro we wtorek 7. b. m. pierwszy występ panny Marji Rivoli-Mecenseffy w operze Flotowa *Marta.*

* Operetta lwowska zyskała cenny nabytek w osobie panny Brzechffy, która już dawniej należała do składu tutejszej opery, a obecnie zamyśla poświęcić się wyłącznie fachowi operetkowemu, nie wątpimy, że z najlepszym skutkiem. Wkrótce wystąpi po raz pierwszy w operetce *Po capstrzyku* i w 3-aktowej operecie Offenbacha *Orfeusz w Piekle* w partji Eurydyki.

* Dyrekcja opery przygotowuje na sezon zimowy wiele nowości, z pomiędzy których wymienimy opery: *Favorita* Donizettego, *Stradella* Flotowa i *Wesołe kumoszki z Windsoru* A. Nicolai'a. Ta ostatnia należy do najznakomitszych oper komicznych. Rzadko znaleźć można tak pełną humoru, jak w tej operze, która śmiało iść może w zawody z najsłynniejszemi operami *buffo* Rossiniego. Partję Falstaffa śpiewać będzie p. Borkowski. Dyrekcja postarała się o modele z Wiednia do kostjumów i wystawy, która jest nader świetną. Oprócz tego przygotowuje dyrekcja kilka nowych operetek Offenbacha *Sinobrody* (Blaubart), *Urlop po capstrzyku* i *Pan Choufleurs przyjmuje.*

* Na scenie warszawskiej w ubiegły piątek na przedstawieniu *Mazepy*, zdarzył się taki wypadek, że p. Modrzejowska po 1. akcie, będąc już słabą przed rozpoczęciem przedstawienia, zasłabła do tego stopnia, że niepodobna było kontynuować z nią dalej przedstawienia. Szczęściem znajduje się obecnie w Warszawie pani Marja Nowakowska (która występowała raz w ciągu tego lata na lwowskiej scenie w „Adrjannie Lecouvreur“). Posłano więc po nią i p. Nowakowska z wielkiem powodzeniem zakończyła rolę Amelji i ocaliła w ten sposób przedstawienie. Dzienniki warszawskie zachęcają dyrekcję tamtejszego teatru do zaangażowania pani Nowakowskiej.

* Tegoroczny sezon zimowy opery włoskiej w Petersburgu, według prawdopodobieństwa, będzie bardzo świetny. Dyrekcja carskich teatrów, ogłaszając otwarcie abonamentu, wymienia następujące siły wokalne na całkowity sezon, lub tylko część jego, zaangażowane: Soprano: Adelina Patti (trzy miesiące), Emma Alboni (tyleż), Elija Wolpini (2 m.), Rozyna Penko (2 m.), Urban (4 m.). Do dublowania ról: Marja Zebel, Matylda Corsi. Kontralt: Zofja Skalki. Tenorzy: Nikolini (3 m.), Noden (2 m.), Marini (2 m.), Filiboni (zapewne Filebörn 4 m.). Barytony: Gracjani (2 m.), Katoni (2 m.), Medioroz (4 m.). Basy: Bagadiolo (4 m.), Kapponi (4 m.). Bas buffo Ciampi (4 m.). Dyrektorowie orkiestry: Arditti, Bassi.

D. 28. z. m. odbył się w Paryżu olbrzymi koncert wokalny na korzyść Tow. francuskiego Opieki nad rannymi. W koncercie tym wzięło udział 60 stowarzyszeń chóralnych w liczbie około 4000 śpiewaków. Program obszerny składał się głównie z utworów, noszących narodowo-patrjotyczny charakter.

* Gounod wykończa nowe oratorjum, noszące tytuł: „Odkupienie“ (*La Redemption*).

* Towarzystwo dramatyczne p. Modzelewskiego daje przedstawienia w Wieluniu.

* Wyszły z druku *Komedje Plauta* w przekładzie śp. Jana Wolframa, b. profesora b. szkoły głównej. Do edycji tej dodany bardzo podobny portret zmarłego tłumacza.

* W Neapolu w teatrze Florentini przedstawiano w ubiegłą sobotę po raz pierwszy zapowiadany od dawna dramat Aleksandra Manzoni'ego p. t. *Adelchi*, który jednak pomimo świetnej mise-en-scène i znakomitej gry artystów, a wreszcie pomimo aureoli, jaką utwor opromieniało imię zmarłego niedawno poety, doznał dość połowicznego tylko sukcesu. Głównym tego powodem ma być anachronizm między tendencją, a właściwie głównym motywem utworu a obecną sytuacją polityczną Włoch. Bohater bowiem dramatu jest cudzoziemcem, który przybywa do Włoch na głos papieża, wiedziony przez księdza włoskiego, aby zapewnić zwycięztwo teokracji.

* Teatr londyński Dury-Lane rozpoczął tegoroczny sezon jesienny 20. z. m. obrobionym scenicznie dramatem Szekspira *Antoniusz i Kleopatra.* Przedstawienie odznaczało się niesłychanym przepychem wystawy. Zaślubiny Antoninsza z Kleopatrą dały sposobność do inscenowania wielkiego festynu rzymskiego z tańcami, ale najbardziej zachwyciła publiczność londyńską bitwa morska Rzymian z Egipcjanami przy końcu aktu 3. Że sam Szekspir i artyści nie najlepiej wyszli na tej olśniewającej pompie mise-en-scène, łatwo się domyśleć, ale dekorator, maszynista i reżyser odnieśli tryumf, a publiczność klaskała zapamiętale.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Komitet Towarzystwa gospod. galic. podaje niniejszem do wiadomości powszechnej, iż podobnież jak w roku zeszłym pośredniczyć będzie w sprowadzeniu nasienia lnu inflanckiego z Rygi i Pernawy, jakoteż nasion lnu holenderskiego i tyrolskiego. Nasiona te odsprzedawane będą po tej cenie, za jaką nabyte zostały, właściciele zaś mniejszych posiadłości (włościanie i małomieszczanie) otrzymają je po zniżonej cenie, tj. garniec po 50 cnt. Celem otrzymania pewności, że zamawiający nasienie odbierze, postanowił komitet żądać zadatku, od większych właścicieli po 25 złr. za beczkę, mieszczącej w sobie korzec miary tutejszej, a od mniejszych właścicieli po 10 cnt. od garnca. Chcący korzystać z tego pośrednictwa, winni nadesłać dotyczące zamówienie bądź wprost, bądź za pośrednictwem odnośnych oddziałów gospodarskich *franco* do komitetu Towarzystwa z dokładnem oznaczeniem gatunku nasienia (czy rygski itd.), nie mniej adresu swego, ostatniej stacji kolei żelaznej — i dołączyć wyż wyrażony zadatek (więksi właściciele 25 złr. od beczki, mniejsi 10 cnt. od garnca) do ostatniego października br. najdalej. Zamówienia bez pieniędzy nie przyjmują się. Ostateczny obrachunek z właścicielami większych posiadłości a ewentualnie zwrot lub dopłata, nastąpi dopiero przy przesyłce nasienia.

Ogłoszenie konkursu. Z udzielonego przez ministerstwo rolnictwa zasiłku na podniesienie uprawy i wyprawy lnu w r. 1873, rozpisuje komitet Towarzystwa gosp. galic. niniejszem konkurs na pięć stypendjów 9-miesięcznych, każde po 165 zł. w. a. dla uczniów praktycznej szkoły uprawy i wyprawy lnu pod następującemi warunkami:

1. Każde z tych stypendjów połączone z przyjęciem do pomienionej szkoły, nadane będzie za czas od 1. listopada br. do 30. lipca 1874 r.
2. Jako warunek niezbędny, wymaga się skończonych lat 16 i dobry stan zdrowia.
3. Uczeń-stypendysta obowiązany będzie, wykonywać wszelkie roboty ręczne, jakie wskazane mu będą przez instruktora, bez wszelkiego wynagrodzenia, a to celem przyswojenia sobie całej odnośnej praktyki.
4. Pomieszkanie, światło i opał otrzyma stypendysta bezpłatnie; za wikt zaś opłacać ma z udzielanej mu kwoty 15 złr. miesięcznie, reszta pozostaje do jego użytku na drobne potrzeby i wydatki.
5. Wchodząc do szkoły, uczeń zaopatrzyć się winien w potrzebną odzież, bieliznę i pościel, jakoteż w fartuch skórzany i kitlę płócienną.
6. Podania nadsyłać należy do komitetu Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego (Chorążczyzna, l. 16) *franco*, najdalej do **20**go października br. z dołączeniem *a)* metryki, *b)* świadectwa zdrowia, *c)* świadectwa moralności, tudzież *d)* krótkiego opisu dotychczasowego zatrudnienia.

Koszta podróży zwrócone zostaną stypendystom osobno.

Jakkolwiek żadne kwalifikacje naukowe wymagane nie są, jednakże kandydaci, którzy wykażą się pewnem umysłowem wykształceniem, przedewszystkiem uwzględnieni będą. — Z komitetu ck. Towarzystwa gosp. gal. — Lwów, d. 1. października 1873.

Czwarta licytacja sprowadzonego wprost z Holandji i Szwajcarji bydła rogatego rasy holenderskiej i szwajcarskiej, tudzież 3ch bujaków pełnej krwi rasy Szwyc z folwarku Dublańskiego, urządzona staraniem komitetu ck. Towarzystwa gosp. gal., odbędzie się d. 11. października br. o godz. 10. przed południem na Kortumówce (za domem inwalidów). Sprzedanych będzie: buhajów oryginalnych rasy holenderskiej sztuk 6, jałówek oryg. rasy holend. sztuk 9, buhajów oryg. rasy Szwyc sztuk 9, jałówek oryg. rasy Szwyc sztuk 14. Oprócz tego 3 młode bujaki pełnej krwi rasy Szwyc, z folwarku Dublańskiego.

Wrocław, d. 3. października (Koresp. *Dzien. Pol.*) Przez cały ubiegły tydzień bardzo piękna jesienna panowała pogoda i rozpoczęty sprzęt kartofli jak najpomyślniej odbywać się może. Zresztą ziemiopłód ten, jak się pokazuje, wyda plon w ogóle dosyć zadawalniający. Handel zbożowy od niejakiego czasu nieustanne przebywa fluktuacje, a z niektórych (tendencyjnych) sprawozdań łatwoby wnosić można, że cenom zboża jakieś stanowcze zagraża niebezpieczeństwo, i że odtąd dążność zniżki olbrzymim krokiem postępować będzie. Tymczasem jednak nic na tem polu nie zaszło takiego, coby zwrot tak gwałtowny spowodować mogło, a chwilowe słabsze usposobienie, jakie dziś na niektórych widzimy placach, po większej części owej amerykańskiej katastrofie pieniężnej przypisać należy, która i u nas bezpośrednio lub pośrednio na wszystkie gałęzie handlu głęboko wpłynęła. W Anglii popyt na rachunek stałego lądu znacznie się zmniejszył, a gdy przytem po długiej słocie nareszcie piękna nastała pogoda, usposobienie targów widocznie osłabło, choć wszakże wielki niedobór, który liczą na przeszło 12,000.000 kw., rychlej czy później wzmocnić musi ceny. Na francuskich targach wprawdzie bardzo liczne zachodzą fluktuacje, lecz ceny w rezultacie nie wiele się zmieniły. Marsylja w oczekiwaniu znacznych transportów zboża, chwilowo także słabo usposobioną była. W Belgii i Holandji przy zwiększonym dowozie ceny pszenicy trochę były słabsze, lecz za to żyto płacono drożej. W prowincjach nadreńskich i południowych Niemczech dosyć ożywiony popyt stałe utrzymuje ceny. Węgry po chwilowem cen osłabieniu znów do stalszego wracają usposobienia. Północne i środkowe Niemcy bardzo licznem wprawdzie ulegają fluktuacjom, lecz ogólne usposobienie, a mianowicie dla żyta, dosyć utrzymują stałe. Na ostatniej giełdzie naszej notowano 1000 kilogr. pszenicy na ten miesiąc tal. 85, tyleż żyta na ten miesiąc tal. $62^1/_2$; na październik, listopad aż do kwietnia i maja 1874 r. tal. $61^1/_2$. Ostatnie targi nasze przy średnim dowozie, z powodu świąt żydowskich, bardzo mało ożywione były i tylko piękniejsze ziarno pszenicy i żyta łatwe do sprzedania było. Notowano: pszenicę za 100 kil. białą $7^2/_3$—$8^{11}/_{12}$ tal., żółtą $7^7/_{12}$—$8^2/_3$ tal.; żyto za 100 kil. $6^2/_3$—$7^1/_4$ tal.; jęczmień za 100 kil. $6^1/_3$—$6^5/_6$ tal.; owies za 100 kil. $4^7/_{12}$—$4^5/_6$ tal.; groch za 100 kil. $5^1/_2$—6 tal.; wykę za 100 kil. 4—$4^1/_2$ tal.; łubin żółty za 100 kil. 4—$4^1/_4$ tal., niebieski $3^1/_3$—$3^3/_4$ tal.; rzep za 100 kil. $7^1/_3$—$8^1/_6$ tal.; rzepik za 100 kil. 7—$7^5/_6$ tal. Okowita słabiej, za 100 litr., 100% Trallesa, w miejscu $24^5/_6$ tal., na ten miesiąc $23^2/_3$ tal., na październik-listopad 21 tal.; na listopad-grudzień $20^2/_3$ tal.; na kwiecień-maj 1874 r. $20^2/_3$ tal. Banknoty austrjackie $87^7/_8$ tal. za 150 złr., banknoty mosk.-polskie $80^3/_4$ tal. za 90 rsr.

Bank Rolniczo-Przemysłowy Kwilecki, Potocki i Sp. Filja Wrocławska.

Rafinerja spirytusu Juliusza Mikolasza notuje spirytus rafinowany stopień 79, spirytus rafinowany z anyżem stopień 83 ct.

Ruch przedwyborczy.

W myśl uchwały komitetu przedwyborczego krakowskiego z 4. bm. uprasza tenże życzących sobie być wybranymi na posłów do Rady państwa, aby życzenie swoje objawić zechcieli w biurze komitetu, a mianowicie jednemu z podpisanych sekretarzy najdalej do dnia 8. b. m., w którym to dniu o godz. 6. wieczorem odbędzie się posiedzenie komitetu w sali Rady miejskiej.

W Krakowie po godz. 6. odbyło się w sali radnej posiedzenie komitetu przedwyborczego miejskiego. *Kraj* donosi o tem: Po uproszeniu dr. Majera przez zgromadzonych, aby przewodniczył komitetowi, tenże otworzył dyskusję nad programem czynności komitetu, przypominając, że we Lwowie komitet przedwyborczy wybrał z grona swego ściślejszy komitet, który zajął się ułożeniem listy kandydatów.

P. Szukiewicz nie uważa postępowania Lwowian za odpowiednie w Krakowie, gdyż komitet krakowski nie jest tak licznym jak lwowski; natomiast proponuje mowca, aby kandydaci zgłosili swoje kandydatury obecnemu komitetowi.

P. Chrzanowski zgadza się na to, aby kandydaci sami zgłaszali swe kandydatury, ale jest za tem, aby to uczynili nie na posiedzeniu komitetu, ale na walnem zebraniu wyborców.

P. Szukiewicz nie sprzeciwia się wnioskowi Chrzanowskiego, aby kandydaci występowali dopiero przed walnem zebraniem wyborców, ale żąda, aby komitet naprzód wiedział, kto tam wystąpi i listę kandydatów ułożył.

Prof. Dunajewski przypomina proceder, jakiego się trzymał ostatni komitet przedwyborczy krakowski przed kilku laty i poleca trzymanie się owego dawnego procederu. Według tego komitet wydaje odezwę do chcących kandydować, aby do niego się zgłosili. Następnie układa on listę kandydatów, głosuje nad nimi i rezultat głosowania przedstawia walnemu zgromadzeniu wyborców, przed którem stawiają się osobiście kandydaci i składają swoje wyznania wiary.

Wniosek ten prof. Dunajewskiego zyskał ogólne poparcie i został przez znaczną większość komitetu przyjętym. W następstwie tej uchwały przewodniczący dr. Majer wydał następującą odezwę:

Centralny komitet wyborczy krakowski stawia dla wyborów poselskich z gmin wiejskich następujące kandydatury:

Na okręg wyborczy: Wadowice, Andrychów, Kalwarja, Myślenice, Jordanów, Maków — barona Józefa Bauma, właściciela dóbr.

Na okręg wyborczy: Tarnów, Tuchów, Pilzno, Brzostek, Dębica, Zassów, Dąbrowa — księcia Eustachego Sanguszkę, właściciela dóbr.

Na okręg wyborczy: Jasło, Frysztak, Gorlice, Krosno, Żmigród, Dukla — Józefa Jasińskiego radcę sądu krajowego lwowskiego.

Zaproponowany w okręgu wiejskim Kraków-Chrzanów-Wieliczka dr. Zyblikiewicz zrzekł się na rzecz dra Machalskiego.

Nadwórna 4. października. Wybory wyborców w naszym powiecie już się rozpoczęły i nie pozwalają się spodziewać spokojnego i pożądanego głosowania we wszystkich czterych powiatach na jednego posła. U nas diak jako wykonawca poleceń władzy duchownej i pokątny pisarz żydowski, obaj pod przewodnictwem w stan spoczynku przeniesionego zdrowego darmojady popisali kartki umówionej między nimi listy wybrać się mających, nie wypuszczając samych siebie z takowej i podawali wyborcom nieumiejącym pisać i wybrali trzynastu, z których zaledwo dwóch ze świadomością głosować będą. Klasa rzemieślnicza tak pożyteczna i ważna w społeczeństwie została zupełnie ominiętą, i ciż przysłuchując się jak komisja przyjmowała kartki od nieumiejących pisma i z kartek przez jednego członka czytanych imiona do protokołu wciągała, podali natychmiast protest przeciw takiemu głosowaniu i usunęli się z sali wyborczej — protest ten napisał obecny c. k. notarjusz i on winien sprawę tę aż do końca prowadzić a przynajmniej wyświecić publicznie jak się tutej Szomer Israel z świętojurcami i Niemcami zbratał. O następnych wyborach nieomieszkam donieść.

Ostatnie wiadomości.

Korespondent wiedeński *Czasu* pisze d. 3. października: Dnia 2. grudnia b. r. ubiega 25 lecie rządów N. pana w monarchji austrjacko-węgierskiej. Mało jest monarchów, co równie ciężkie przebyli doświadczenia, jak cesarz Franciszek Józef I. Same prawie niepowodzenia i nieszczęścia w polityce wewnętrznej i zagranicznej prześladowały monarchę, obdarzonego najlepszemi dla swych ludów chęciami i gotowego do wszelkich poświęceń na korzyść krajów koronnych. Stosunki odrębne państwa i brak mężów zdolnych pokierować losami monarchji podług intencji korony, pokrzyżowały częstokroć wolę N. pana. Po tylu klęskach w skutek wystawy powszechnej lepszą zdawała się zapowiadać nadzieję, a istotnie pomimo niepowodzenia samej wystawy, lubo tak wspaniałej. N. pan odbierając w swej stolicy odwiedziny wszystkich prawie monarchów stałego lądu, może fakt ten pocieszający właśnie w roku, w którym święci 25-lecie rządów, uważać niejako za wróżbę lepszej dla monarchji przyszłości. Nic naturalniejszego, jak uchwała wiedeńskiej Rady miejskiej, aby komisja zastanowiła się nad sposobem uczczenia dnia 2. grudnia bieżącego roku, jako dnia rocznicy 25-letniej objęcia rządów przez N. Pana. Nie wątpimy, iż inne miasta pójdą za przykładem stolicy państwa, a nie pojmujemy pochwał, oddanych przez prasę radzie miejskiej za akt, który jest prostym wynikiem stosunku między stolicą a panującym. Że rada miejska, a za nią cała tutejsza prasa przemawia za uchwałami adresów do N. Pana jako obrońcy konstytucji, że zatem kładzie nacisk na „wiernokonstytucyjność“ monarchy, spodziewać się należało, znając usposobienie większości członków Rady gminnej. Miasto Berno również postanowiło zająć się tą sprawą.

Ministrowie Chlumecky i Horst otrzymali ordery żelaznej korony I klasy.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Podwołoczyska 6. października. Dzisiejszym pociągiem pośpiesznym nr. II. królowa grecka jadąc z Odessy, przejedzie tędy w ścisłem incognito do Wiednia.

Paryż 5. października. Do burmistrza miasta Nancy wystosował Thiers pismo. w którem usprawiedliwia dlaczego nie może przybyć. Powiada, że należy unikać wszelkiej agitacji i postępować sobie z zimnym rozumem w tak ciężkich okolicznościach, kiedy pewne stronnictwo bez mandatu, bez Zgromadzenia narodowego i bez odnoszenia się do udzielnego narodu, chce regulować całą przyszłość Francji. Będziemy bronić nietylko republiki, która jest jedynie możebną formą rządu, ale będziemy bronić Francji i zasad z r. 1789. Jeżeli przesilenie minie. natenczas przybędę do Nancy.

Wiedeń, d. 6. października 10 godz. 35 minut.
Akcje kredytowe 223·50; Anglosy 168·—; Unionbank 134·—; Vereinsbank 46·—; Karola Ludwika —·—; Kolei połud. 159·—; Banku franc.-austr. 57·42; Baubank 67·50, Losy 1860 —·—; Tramway —·—; Napoleondor —·—. Usp.: stałe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 4. października, 2 godz. 25 min.
Jednolity dług państwowy w banknotach 69 złr. — ct; w srebrze 73·35; Losy pożyczki z 1860 r. 102·—; Akcje banku wiedeńskiego 963·—; Akcje banku kredytowego 227·50; Londyn 112·90; Srebro 107·—; Napoleondor 9·02.

Akcje banku franko-austr. 57·—; węgierskie akcje kredytowe 123·—; akcje banku angl.-austr. 169·—; Banku Związk. 134·—; kolei Karola-Ludwika 215·50, kolei siedmiogrodz. —·—; kolei połudn. 162·—, kolei alfoldzkiej 149·—; kolei Elżbiety 217·— kolei lwowsko-czerniow. 139·—, kolei węg. półn.-wschod. 198·—; Vereinsbank 46·—; kolei Rudolfa 158·—; kolei węg. wschodniej 67·—; galicyjskie obligacje indemnizacyjne 74·25; losy z roku 1864 134·75; akcje kolei Koszycko-Oderberg. —·—; Verkehrsbank-Actien 130·—; Losy tureckie 61·50; Akcje Wied. Banku budowniczego 66·—; kolej państw. 340·—, Wiener Bank Verein 122·—; Wiener Bauverein 33·—; Hypoth.-Rentenbank 40·— Rosyjskie Banknoty 1·52 Usp.: stałe.

Berlin, Mosk. noty bank. $80^7/_{16}$; aust. akcje kredyt. $131^1/_2$; lombardy $92^3/_4$; akcje galicyjskie $95^1/_2$; kolei państwowej $199^1/_2$; kolei rumuńskiej $36^1/_2$; austr. noty bankowe $88^7/_{16}$; Losy z roku 1864 —.— Usposobienie: stałe.

Paryż, Renta 58·05; Lombardy—·— Usp.: stałe.

Przyjechali do Lwowa d. 5. i 6. paźdz.

Hotel Zorża. E. br. Błażowski z Dobrowody, J. Hoser z Wiednia, A. Löbenstein z Krakowa, S. Jasiński z Rozdzwian, Dr. A. Friedberg z Jaworowa.

Hotel Angielski. J. Kopczyński z Hołotki, Dr. M. Goldenberg i G. Lasocki z Czerniowiec, W. Wołodkiewicz z Brzozdowic, M. Malinowski z Cieszyna.

Hotel Langa. F. Laufer z Berna, T. Terlecki z Czerniowiec, E. Sobańska z Podola.

Hotel Europejski. A. Jordan, J. Cichońska i A. Leduchowska z Wołynia, D. Rapsztyński i B. Sobański z za kordonu, H. Schlittermann z Berlina.

Hotel Krakowski. W. Chorbkowski z Podola mosk., M. Puchalski z Dworca, E. Rubiszewski z Koropca, J. Breuer z Krakowa, J. Weigel z Szląska, F. Grabiński z Muichowa, F. Hange z Morawy.

Pociągi kolejowe: Przychodzą na główny dworzec: z Krakowa o 5. g. 57. m. rano, 9. g. 45. m. w nocy i 10. g. 50. m. rano — z Czerniowiec: 3. g. 58. m. rano. 3. g. 45 m. po południu i 11. g. 8 m. w nocy — z Podwołoczysk i Brodów: 4. g. 18. m. rano, 4. g. 3. m. po południu i 10. g. 58. m. w nocy.

Odchodzą: do Krakowa 5. g. 5. m. rano, 5. g. 5 m. wieczór i 11. g. 28. m. w nocy — do Czerniowiec: 6. g. 17. m. rano, 12. g. 15. m. w południe i 11. g. w nocy — do Podwołoczysk i Brodów: 12. g. w połud., 10. g. w nocy i 6. g 7. m. rano.

Z Podzamcza odchodzą do Podwołoczysk i do Brodów: g. 11. 32. m. w nocy i 12. g. 26. m. w południe.

Lwów z Izby handlowej dnia 4. października.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola-Ludwika	219 —	216 50
„ Lwow.-Czerniowieckiej	142 —	140 —
Banku hip. gal. po 200 złr.	— —	— —
„ krajow. z wpł. 50%	— —	— —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	77 70	77 20
„ „ „ 4 „ „	71 50	71 —
Banku hipot. galicyjsk. 6 prc.	84 —	83 40
Gal. zakładu kred. włośc.	94 —	92 —
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	75 25	74 50
Poż. głod. z r. 1866 po 7 prc.	— —	— —
Losy miasta Krakowa	24 —	22 —
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 40	5 30
„ cesarski	5 46	5 36
Napoleondor	9 10	9 —
Pół imperjał rosyjski	9 30	9 12
Rubel rosyjski srebrny	1 76	1 68
„ „ papierowy	1 53	1 52
Pruskie bilety kasowe	1 70	1 69
Srebro	110 —	109 —
Wiedeń, 3. października.		
5 prc. zjed. dług. pań. bank.	69 60	69 40
5 „ „ „ „ sreb.	73 60	73 40
5 „ Oblig. ind. niż. austr.	94 —	92 —
5 „ „ „ „ czeskie	94 50	93 50
5 „ „ „ „ węgiersk.	75 75	75 25
5 „ „ „ „ galicyj.	75 —	74 25
5 „ „ „ „ bukow.	74 —	73 —
5 „ „ „ „ siedmiog.	73 50	72 70
Pożyczka głodowa galicyjska	— —	— —
Węg. pożycz. kol. 300 prc. 500 franków 120 złr.	94 —	93 50
Listy zastawne.		
5 prc. Banku narod. losy	91 —	90 50
5 „ galicyjskie	78 —	77 —
5 „ gali. zakł. kred. włośc.	92 50	92 —
5 „ węgierskie losow.	81 —	80 50
5 „ zakł. kred. austr.	100 50	100 —
5 „ spłacal. w 36 latach	87 50	87 —
5 „ Doml. państ. 150 złr.	117 50	117 —

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy połycz. z roku 1839	282 —	278 —
„ „ „ 1854	94 —	95 25
„ „ „ 1860	101 —	100 75
„ „ „ 1864	134 50	134 —
„ prem. poż. węgiers.	78 —	77 50
„ Comorente	25 —	24 —
„ Kredytowe	168 —	167 50
„ żeg. parowej na Dunaju	93 —	92 50
„ księcia Salm	34 50	34 —
„ „ Palfy	23 50	23 —
„ „ Klary	32 —	31 —
„ hr. St.-Genois	24 —	23 50
„ miasta Budy	24 —	23 50
„ ks. Windischgrätz	— —	22 50
„ hr. Waldstein	25 50	24 50
„ hr. Keglewich	15 —	14 —
„ Rudolfa	— —	— —
Akcje przemysł. i bank.		
Żeglugi par. na Dunaju	527 —	523 —
Kolei północ. Ferdynanda	2053	2048
„ rządowej fr. a.	342 50	341 50
„ zachodniej ces. Elżb.	— —	217 —
„ pardubickiej	— —	— —
„ południowej	166 50	166 —
„ galicyjskiej	219 —	218 —
„ czerniowieckiej	142 —	141 —
„ Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ węg. pół. wschodn.	— —	115 —
„ arcyks. Rudolfa 200 złr. sr.	159 50	158 50
„ alfeldzko-fiumańskiej	150 —	148 —
„ koszycko-bogum.	— —	133 —
„ siedmiogrodzkiej	— —	— —
„ cisańskiej	199 —	197 —
„ wschodnio-węg.	66 —	65 —
„ austr.-północno-zachod.	200 —	199 —
„ wschodniej	— —	— —
„ Franciszka-Józefa	210 —	209 —
Banku narod. austrjac.	966 —	961 —
Zakładu kredytowego	231 50	230 50
Akcje banku anglo-austr.	170 —	169 —
„ „ angl.-węg.	48 —	47 —
„ Zakładu kredyt. węg.	118 —	117 —
„ bank. franko-austr.	58 —	57 50
„ „ franco-węgiersk.	39 —	38 —
„ „ krajowego gali. we Krakowie	— —	— —

	żądają	płacą
Akcje wiedeńskie do obr. płod.	99 —	98 —
„ galic. hipotecznego	— —	— —
„ austr. związkow.	47 —	45 50
„ dla obrot. ogólnego	131 —	130 —
„ austr. ogól. banku	73 50	72 50
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei naddniestrzańskiej	43 —	42 50
„ ces. Elżbiety 5 prc. za 100 złr. k. m.	96 —	95 50
„ (Emis. 1862) „ „	94 25	93 75
„ rząd. St. 500 fr.	136 75	134 25
„ „ Emis. 1867 fr.	131 50	131 —
„ połudn. St. 500 fr.	111 50	111 —
„ Bony 1870-1874 6 prc.	— —	— —
„ poł. C. F. 100 złr. m. k.	92 —	— —
„ „ „ „ za 100 złr. w. a.	83 25	87 75
„ „ „ „ w sr. 5 prc. wa.	105 50	— —
„ zachod. czesk. za 100 złr. w. a. sr. 100 złr. w. a.	93 50	— —
Kolei polud.-pół. niem. 5 prc. za 100 złr.	79 —	78 —
— w srebrze	— —	97 —
Kol. galic. K. L. 300 złr. w. a. (w srebrze 5 prc. za 100)	— —	— —
Kol. galic. K. L. Emis. II.	96 50	— —
„ lwow.-czern. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	74 —	— —
„ Emisja 1867	— —	— —
Kolei Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ siedmiogrod. złr. 200 w. a.	84 50	84 —
„ ks. Rudolfa po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	93 75	93 25
„ północ.-czesk. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	99 —	98 50
Tow. prag. przemysł. żel. po 300 złr.	— —	— —
Waluty. Cesarskiej korony	5 45	5 44
Dukat na wagę	5 47	5 46
„ obrączkowy	— —	— —
Napoleondor	9 06	9 05
Suwereny angielskie	11 45	11 35
Imperjał moskiewski	— —	— —
Srebro	108 —	107 75
Srebro, kupony	108 25	107 75
Talary związkowe	— —	— —
Pruskie bilety bankowe	1 70	1 70

L. 30,876. 2386 3—3

Obwieszczenie.

Celem obsadzenia stypendjum funduszu Dra Karola Lingera rocznych 200 złr. w. a., przeznaczonego dla jednego ucznia medycyny na wszechnicy wiedeńskiej, lub w braku godnego kompetenta, dla dwóch uczniów chirurgii po 100 złr. w. a. rocznie dla każdego z nich, na czas trwania kursu naukowego, rozpisuje się konkurs z terminem do **1. listopada 1873.**

Ubiegający się o to stypendjum winien podanie swoje, zaopatrzone metryką chrztu, świadectwem ubóstwa, atestatami szkolnemi i poświadczeniem lekarskiem względem odbytej ospy szczepionej, wnieść do magistratu tutejszego i wykazać w podaniu, że jest synem albo radcy magistratu, lub członka Rady miejskiej, lub obywatela miasta Lwowa, albo przynajmniej mieszkańca tutejszego.

Otrzymujący stypendjum obowiązany będzie, po skończonych studjach we Lwowie osiąść, i tu praktykując przez lat pięć w szpitalu Sióstr miłosierdzia bezpłatnie ordynować.

Magistrat król. stoł. miasta.
Lwów, d. 19. września 1873.

Właściciel i wydawca: A. J. O. Rogosz. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem L. Zubalewicza ulica Halicka l. 52.